

LUKI

„Niezwyczajne życie prababci Janiny”

Janina Gawor z domu Pasieczniak – moja prababcia urodziła się 27 kwietnia 1933 roku we Francji. Jej ojciec Aleksander, wyjechał tam w poszukiwaniu pracy, ze wsi Hołosków leżącej na terenach obecnej Ukrainy. Na emigracji poznał swoją żonę, a mamę prababci Janiny, Józefę urodzoną w niemieckim Dortmundzie. Tam też przyszedł na świat starszy brat mojej prababci - Józef.



Fot. Prapradziadkowie - Józefa i Aleksander Pasieczniak

Przed II wojną światową prapradziadek Aleksander podjął decyzję o powrocie do rodzinnej wsi, gdyż pozostanie we Francji wiązało się z przymusowym przyjęciem obywatelstwa francuskiego, na co nigdy nie chciał się zgodzić. Pozostała część rodziny prababci Józefy pozostała jednak na obczyźnie.

Podczas wojny rodzinna wieś Hołosków znalazła się bezpośrednio na linii frontu, który przesunął się na zachód. Ze wschodu zmierzali Rosjanie a z drugiej atakowali Węgrzy. Wielu ludzi w tamtym okresie nazywało ich Madziarami. Podczas walk żołnierze węgierscy postrzelili oboje rodziców prababci Janiny oraz jej o rok starszego brata. Cała czwórka uciekła z małymi tobołkami z płonącego domu, do schronu nad potokiem. Tak wyglądała wojenna

rzeczywistość. Ludzie przygotowani byli na nagłą ucieczkę z domu tylko z najpotrzebniejszymi rzeczami. Obrażenia ojca i brata mojej prababci okazały się niegroźne. Niestety, trzydziesto-pięcioletnia Józefa zmarła z powodu zakażenia ran, których nie było czym odkazić. Aleksander do końca życia nie mógł sobie wybaczyć, że nie pozostał we Francji, obwiniając się o śmierć żony.



Fot. Józefa i Aleksander Pasieczniak z dziećmi. Prababcia Janina siedzi na kolanach u taty

Po kilku dniach rodzinę odnalazła ich jedyna kózka, która uniknęła losu innych zwierząt ze spalonej stajni. Pojawienie się jej bardzo ucieszyło dzieci. Koza ta przyjechała nawet z

rodziną na Ziemię Odzyskaną i jeszcze długo dawała swoim gospodarzom pyszne mleko, z którego wyrabiano czasami sery.

W okresie pomiędzy tragicznym dla rodziny dniem, a wyjazdem na Dolny Śląsk, prababcia Janina wraz z bratem i ojcem mieszkała w sąsiedniej wsi Bednarówka. Przenieśli się tam, ponieważ mieszkańcy tej wioski bronili swoich domów i całych zagrod. Jak mówiła prababcia, mieli broń i cały czas trzymali straż, aby nikt ich nie zaskoczył. Niestety w obawie przed banderowcami, którzy w okrutny sposób mordowali Polaków paląc całe wsie, Aleksander wraz z dziećmi musiał uciekać na Ziemię Odzyskaną po II wojnie światowej.

Podróż z Polski wschodniej trwała około dwóch tygodni i odbywała się pociągiem. Podczas postoju w Bytomiu na Górnym Śląsku, prababcia wraz z sąsiadką poszła po zupełnie przygotowaną dla repatriantów. Gdy wróciły, okazało się, że ich transport odjechał. Dziewczynki wpadły w rozpacz. Prababcia miała tylko dwanaście lat. Wtedy zdała sobie sprawę, że została sama na obcej ziemi. Na szczęście z pomocą przyszli mężczyźni z innego pociągu. Pomogli im znaleźć parowóz, którym bezpiecznie obie dziewczynki dojechały do Legnicy.

Ponieważ ojciec mojej prababci był rolnikiem, od razu szukał domu na wsi. Za namową sąsiadów z Hołoskowa, wybrał Bieniowice, chociaż miał ochotę mieszkać w Spalonej. Ludzie przesiedleni z Kresów chcieli mieszkać blisko swoich znajomych, by móc nawzajem się wspierać, a we własnym gronie nowe miejsce na Ziemi wydawało się być mniej obce. Historia ta przypomina perypetie filmowych rodzin - Karguli i Pawlaków, którzy pomimo dzielących ich sporów, nie potrafili żyć bez siebie na obcej ziemi.

Prababcia wspominała, że połowę Bieniowic zajmowali w tym czasie Rosjanie. Zamieszkiwali oni część wsi od kościoła w kierunku Pątnowa. Polacy mieli całkowity zakaz poruszania się po tamtej stronie. Złamanie tego zakazu groziło nawet śmiercią.

Prababcia opowiadała również, że w Bieniowicach po ich przyjeździe mieszkało jeszcze kilkoro Niemców. Szczególnie kobiety, które oczekiwały na powrót z wojny swoich mężów.

W domu, w którym obecnie mieszka prababcia Janina Gawor, mieszkała z kilkunastoletnią córką pewna Czeszka, której mąż Niemiec uciekł do jej rodzinnego kraju. W budynku tym prowadziła ona gospodę. Prababcia zaprzyjaźniła się z sąsiadką. Razem spędzały czas, ucząc się szycia na maszynie. Zawiązała się między nimi nić przyjaźni, która pomagała przetrwać w tamtych trudnych czasach. Po latach spotkały się parę razy, aby powspominać dawne czasy.

Po przyjeździe na Ziemię Odzyskaną repatrianci nie mieli łatwego życia. Brakowało wszystkiego. Nie było sklepu, piekarni, lekarza. Na szczęście do nowych domów przybyli latem i mogli zebrać plony pozostawione po uprzednich mieszkańcach Bieniowic. Dużo

przetworów przygotowywali sami. Piekli chleb, robili zapasy na zimę, hodowali zwierzęta. Każda rzecz wymagała wykonania ciężkiej pracy i samodzielnego wykonania. Prababcia nieraz wspomina jak bolały ja plecy od schylania się w polu, a ręce odmawiały posłuszeństwa po kilku godzinach harówki.

Sąsiedzi po przyjeździe wiele razy zmieniali miejsce swojego zamieszkania we wsi. W 1945 r. z Bieniowic wyjechali pozostali Niemcy, a zaraz za nimi Rosjanie. Dlatego Polacy mogli zamieszkać w domach, które oni zajmowali.

Aleksander ożenił się ponownie. I już w Bieniowicach na świat przyszła siostra prababci Janiny. Również ona i jej brat założyli rodziny. Moja prababcia wyszła za mąż w 1951 roku, za o osiem lat starszego Mariana Gawora, który również był repatriantem z Polski wschodniej. Gdy byli młodzi mieszkali dość blisko siebie, ale nie znali się z tamtych czasów, gdyż dzieliła ich spora różnica wieku. W Bieniowicach doczekali szóstki dzieci (czterech córek i dwóch synów). Prababcia Janina mimo licznej gromadki dzieci i pracy zawodowej w mleczarni znajdowała zawsze czas, aby aktywnie uczestniczyć w życiu wsi, jej szkoły jak i gminy. W Kunicach przez dwie kadencje była radną.

Mama opowiadała mi, że prababcia Janina piekła też pyszne torty na wszystkie rodzinne okazje, a że doczekała się dużej ilości wnuków, to czasami musiała zrobić ich kilka w miesiącu.